

WIEMY KIEDY ZAPADANIE WYROK WS. HALEMBY

8 kwietnia Sąd Apelacyjny w Katowicach ogłosi wyrok w sprawie trzech głównych oskarżonych w sprawie katastrofy w rudzkiej kopalni Halemba, gdzie w 2006 r. w wyniku wybuchu metanu i pyłu węglowego zginęło 23 górników.

W czwartek przed sądem odbyła się rozprawa odwoławcza, podczas której prokurator domagał się zaostrzenia kar wobec b. dyrektora kopalni i b. szefa działu wentylacji, a obrona wniosła o uniewinnienie oskarżonych lub przekazania sprawy ponownie do I Instancji. Odroczenie ogłoszenia wyroku sąd uzasadniał skomplikowanym charakterem sprawy.

Katastrofa w Halembie była jednym z najtragiczniejszych wypadków we współczesnym polskim górnictwie. Większość przedstawicieli kopalni, którym prokuratura przedstawiła zarzuty w związku z tą sprawą, została już wcześniej prawomocnie osądzona. Czwartkowa rozprawa dotyczyła trzech głównych oskarżonych, których proces toczył się ponownie przed gliwickim sądem okręgowym. Chodzi o b. szefa działu wentylacji w kopalni Marka Z., b. dyrektora kopalni Kazimierza D. oraz Jana J., który był naczelnym inżynierem kopalni.

We wrześniu 2019 r., po ponownym procesie, Sąd Okręgowy w Gliwicach skazał Z., któremu prokuratura zarzuciła m.in. sprowadzenie katastrofy, na karę łączną roku i dwóch miesięcy więzienia, zaliczając mu na jej poczet okres aresztowania od września 2007 r. do lipca 2008 r. Zakazał mu też pełnienia stanowisk kierowniczych w górnictwie na trzy lata.

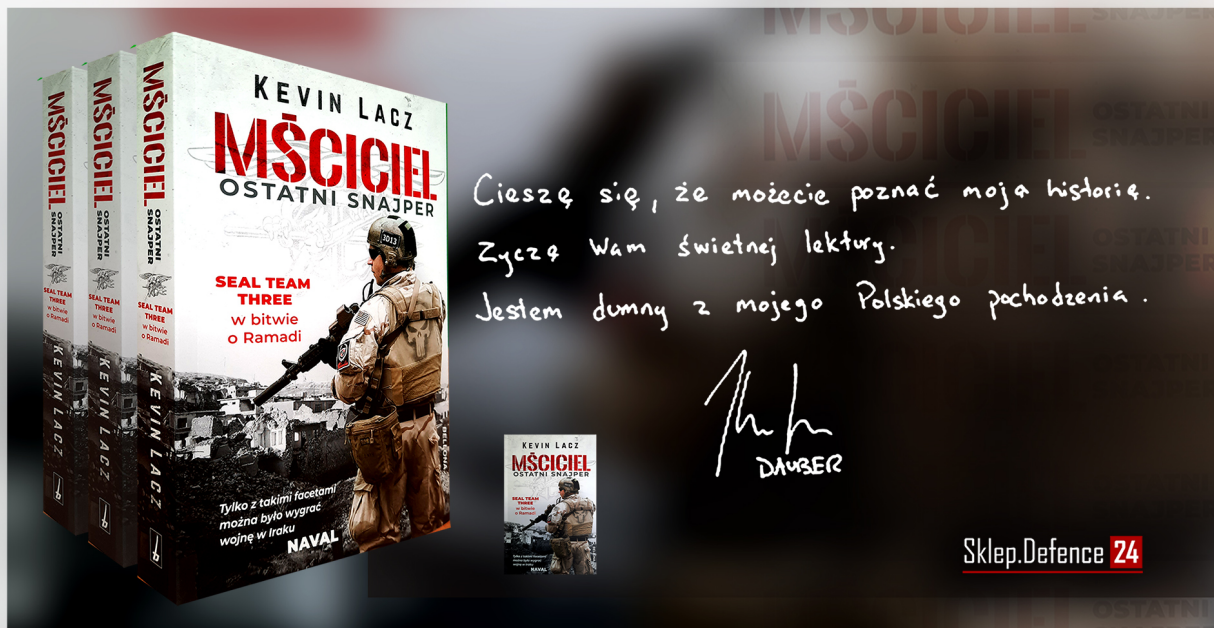
Sąd uznał Z. za winnego przestępstwa z art. 165 par. 1 kk, który przewiduje karę do 8 lat za sprowadzenie niebezpieczeństwa dla życia lub zdrowia wielu osób albo dla mienia w wielkich rozmiarach, wskutek działania w okolicznościach szczególnie niebezpiecznych. Wymierzył mu za to jednostkową karę roku pozbawienia wolności.

Także na rok więzienia sąd skazał Z. na podstawie art. 220 kk, który przewiduje karę do trzech lat więzienia dla osoby odpowiedzialnej za bezpieczeństwo i higienę pracy i niedopełniającej wynikającego stąd obowiązku, a przez to narażającej pracownika na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu.

B. dyrektora Kazimierza D. gliwicki sąd okręgowy skazał na dwa lata więzienia w zawieszeniu na pięć lat m.in. za przestępstwo z art. 165 par. 3 kk - sprowadzenie niebezpieczeństwa dla życia lub zdrowia wielu osób albo dla mienia w wielkich rozmiarach, którego skutkiem była śmierć człowieka. Kazimierz D. dostał też grzywnę 20 tys. zł, jednak na poczet kluczowej jej części zaliczono mu okres tymczasowego aresztowania od kwietnia do lipca 2008 r.

Były naczelnym inżynier kopalni Jan J., który sprawował też funkcję zastępcy kierownika ruchu zakładu, został skazany z art. 220 kk na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na cztery lata, a także

grzywnę.



KEVIN LACZ
MŚCICIEL
OSTATNI SNAJPER

SEAL TEAM
THREE
w bitwie
o Ramadi

Tylko z takimi facetami
można było wygrać
wojnę w Iraku

NAVAL

Cieszę się, że możecie poznać moją historię.
Życzę Wam świetnej lektury.
Jestem dumny z mojego Polskiego pochodzenia.

The
DAUSER

Sklep.Defence 24

Reklama

Od wyroku sądu okręgowego odwołała się zarówno obrona, jak i prokuratura, która domaga się znacznie surowszych kar dla Z. i D. Prokurator Wiesław Kuźdżał przekonywał w czwartek w sądzie, że oskarżeni kierowali do pracy górników wiedząc, że grozi im niebezpieczeństwo, a sami pracownicy mówili, że pracują na tykającej bombie – w kopalni często dochodziło do przekroczenia dopuszczalnych stężeń metanu, a zagrożenie zwiększało się wraz z postępem prac. "Tej śmierci można było uniknąć – biorąc pod uwagę pojawiające analizy i raporty" – mówił prokurator.

Obronca obu Z. i D. Krystian Ślązak przypomniał, że sąd I instancji nie wskazał na konkretną przyczynę wybuchu w kopalni, tzw. inicjał. Choć biegli wskazali, że mogła być to zerwana, "biczująca" lina, sąd ocenił, że to tylko jedna z możliwych hipotez. Adwokat przekonywał w swoim wystąpieniu, że nie było przepisów nakazujących neutralizację pyłu węglowego pyłem kamiennym w likwidowanym wyrobisku, dlatego nie można stawiać takiego zarzutu.

Według mec. Ślązaka, nie ma dowodów, że to Z. przed wybuchem miał obowiązek wstrzymania robót. "Taki obowiązek ciążył na każdym pracującym tam górniku i osobie z dozoru. Z. nie miał wystarczających danych, aby podjąć decyzję w wstrzymaniu lub zakończeniu prac likwidacyjnych" – uważa adwokat.

Odnosząc się do zarzutów stawianych D. Ślązak mówił, że podczas prac za główne zagrożenie uważano powstanie pożaru endogenicznego, a nie wybuch metanu. Przyznał, że notowano przekroczenie dopuszczalnych stężeń tego gazu, ale – jak dodał – w Halembie nie było to nic niezwykłego. W takiej sytuacji powinno być automatycznie odłączane zasilanie maszyn i urządzeń, a załoga wycofywana w bezpieczne miejsce. Nie mógł o tym decydować dyrektor kopalni, który o takich przypadkach dowiadywał się już po fakcie – argumentował obrońca.

Oskarżony Marek Z. w "ostatnim słowie" przyrównał sytuację w kopalni do obecnej pandemii koronawirusa. "W obu sytuacjach zadajemy sobie pytanie czy można było zrobić więcej, żeby nie było

tylu ofiar. Być może można było, ale w tamtym czasie praca była prowadzona zgodnie z przepisami" - oświadczył.

Katastrofa w Halembie była największą tragedią w polskim górnictwie od blisko 30 lat. Doszło do niej 21 listopada 2006 r. podczas likwidowania ściany wydobywczej 1030 m pod ziemią. Górnicy, którzy zginęli, mieli za zadanie wydobyć wartego miliony złotych sprzętu. Większość ofiar to pracownicy zewnętrznej firmy Mard, która na zlecenie kopalni prowadziła prace likwidacyjne. Z ustaleń śledztwa, zamkniętego przez Prokuraturę Okręgową w Gliwicach w 2008 r., wynika, że do wybuchu doszło na skutek zaniechania profilaktyki przeciw zagrożeniom naturalnym. Po zapaleniu i wybuchu metanu w wyrobisku wybuchł pył węglowy, czyniąc spustoszenie i zabijając większość ofiar.

Według prokuratury pracownicy byli w Halembie kierowani do prac mimo przekroczeń dopuszczalnych stężeń metanu, w kopalni fałszowano też dokumentację i próbki pyłu węglowego - aby wykazać, że był on neutralizowany pyłem kamiennym. Obrona w trakcie procesu przekonywała, że to, co zdarzyło się w Halembie, było zdarzeniem losowym, niezależnym od ludzi.

W sprawie oskarżonych zostało 27 osób, część z nich od razu dobrowolnie poddała się karze. Na ławie oskarżonych w pierwszym procesie zasiadało 17 mężczyzn. W styczniu 2015 r., po ponad sześciu latach, Sąd Okręgowy w Gliwicach skazał Z., oskarżonego o spowodowanie katastrofy, na trzy lata więzienia (prokuratura żąda ośmiu). 14 innych oskarżonych, wśród nich Kazimierz D. (dla którego oskarżenie domaga się siedmiu lat), usłyszało wówczas wyroki w zawieszeniu, dwóch - uniewinniające.

W lutym 2016 r. rozpoznający odwołania od wyroku z I instancji Sąd Apelacyjny w Katowicach w części uchylił tamto orzeczenie - do ponownego rozpoznania skierował sprawy Z. (skazując go już prawomocnie na cztery miesiące więzienia za to, że już po katastrofie kazał podwładnemu fałszować dokumentację dotyczącą odczytu stężeń gazów w kopalni), Kazimierza D. i Jana J. Ich ponowny proces rozpoczął się w październiku 2016 r. Orzeczenia wobec pozostałych stały się już wtedy prawomocne.